№ 41. Warszawa, dnia (30 Września) 13 Października 1900 roku. Rok XLII.

# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

**Pismo Illustrowane dla Kobiet**

PRENUMERATA WYNOSI:

| w Warszawie: | Z przesyłką pocztową: |
|---|---|
| kwartalnie . . . **rs. 1** | kwartalnie . . **rs. 1.25** |
| Za odnoszenie do domu | półrocznie . . „ **2.50** |
| kop. **10**. | rocznie . . . „ **5.—** |

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: **We Lwowie i Krakowie:** Kwartalnie **flor. 1.80.** Na prowincyi **flor. 2.20. W Poznaniu** kwartalnie **mr. 3,** na prowincyi **mr. 3.75.** W innych państwach związku pocztowego kwartalnie **rs. 1 kop. 60,** lub walutą zagraniczną podług kursu.

Agencye główne na Galicyę: **we Lwowie** Agencya dzienników i inseratów **St. Sokołowskiego** Pasaż Hausmana l. 9; **w Krakowie** Księgarnia **S. A. Krzyżanowskiego.** Agencya główna na Niemcy **Księgarnia Świętego Wojciecha** w Poznaniu.



Adres Redakcyi i Administracyi:

**Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.**

GAMASTON.

⁕

## BAJKA.

W krainie Arkasa żył pieśniarz nad pieśniarzami.

Pod jego palcami struny liry wydawały tak czarowne dźwięki, że z Promienistym mógł być iść w zawody.

A pieśni jego radowały dusze, lub wyciskały łzy z ócz rycerzy, pastuszków i niewolników...

Głos z jego piersi leciał hen, na wyżyny Olimpu—i rozjaśniał chmurne lica zagniewanych bogów.

Boginie, Muzy i Charyty znały ten głos arkadyjskiego pieśniarza—i chętnie nadstawiały ucha.

Pieśniarz śpiewał bohaterskie czyny bogów i sławnych mężów—zagrzewał do miłości ojczyzny, poświęceń i szlachetnych czynów, siejąc dokoła czar i urok nieznany...

Złotowłose Kyrje, spalone słońcem pastuszki i blade niewolnice, porywane tym czarem, oddawały mu serca, i wyciągały doń ramiona.

Ale on nie umiłował żadnej — kochał tylko kraj swój i pieśń swoją!..

Dążył od sioła do sioła—a dźwięk jego głosu karmił serca i duchy.

Raz, idąc doliną Alfesu, spoczął nad krynicą.

Drgnęły struny heptachordu, i pieśń na cześć Eos promiennej, złotym potokiem spłynęła po polach.

Pieśniarz skierował swe oczy na spokojne zwierciadło wody, i ujrzał w niem odbicie dziewicy.

W niemym zachwycie słuchała zapatrzona słodkiej jego pieśni.

Odwrócił wzrok ku niej, pieśni nie przerwał, patrząc w głębie jej oczu, ale one paliły mu duszę!..

I po raz pierwszy serce pieśniarza drgnęło nieznanem mu tętnem!..

Upojony i oczarowany porwał piękną dziewicę w ramiona, i zaniósł do cudnego gaju.

Ułożył na wezgłowiu z kwiecia leśnego, ukląkł i śpiewać począł...

A nowa pieśń jego, czysta, jak rosa poranna, napełniła ciepłem i słodyczą przestworza.

Umilkli boży śpiewacy: ptaki o złocistych i tęczowych piórach; przerwały pszczoły wysysanie miodu, rozchyliły krzewy i kwiaty wonne kielichy, podniosły zboża pochylone kłosy, a pędzący na płomiennym rydwanie Helios wstrzymał niesforne rumaki!..

I wszyscy słuchali w zachwycie *pierwszej pieśni miłości!..*

⁂

I usłyszała cudną melodyę, powracająca z ziemi do czeluści Hadesu, Persefona.

Jęła wsłuchiwać się, i czar ją ogarniał.

Ujrzała pieśniarza u nóg dziewicy, i płomień miłości zagorzał w jej sercu.

Stanęła przed nim w całym majestacie swej piekielnej krasy.

— Jam jest Demetry córa, władczyni Hadesu, miłuję cię, i tobie się oddaję! — wyrzekła, wyciągając namiętnie ramiona.

Ale pieśniarz przypadł do nóg wybranej, i śpiewał.

— Ciebie jedną serce i duch mój miłuje, tyś mi najdroższa, i nie oddam ciebie ani za koronę królewską, ani za wszystkie boginie Olimpu!..

Napróżno błagała Persefona — pieśniarz nie porzucił ukochanej.

Zapłonęła straszną zemstą bogini Tartaru—porwała dziewicę, uniosła za Pont szeroki, i w obcym kraju rzuciła.

Wróciła do Hadesu, i w niepohamowanym gniewie na cały ród ludzki wypuściła na ziemię z otchłani Erebu dwie straszne zmory: Tęsknotę i Rozpacz!

Zmory te poczęły nieubłaganie trapić rozłączonych kochanków: wysysały z lic niewieścich krasę i blask z oczu, a mężom wszczepiały niemoc, gasząc zapał i siły.

Szarpały łona, odbierały sen i spokoj.

I źle się działo na ziemi — wiele piersi wydawało westchnienia i jęki bolesne!..

Pieśniarz został samotny z pieśnią ukochaną, nie koiła ona jednak ran serca i duszy.

Tęsknota i Rozpacz wysysały zeń życie.

Zebrał resztki sił ducha, w struny lutni uderzył, dobył głosu z gasnących piersi i... skonał.

⁂

Ale pieśń jego błagalna, dreszczem bogi przejęła!

I spojrzeli miłosierdzia okiem na cierpienia śmiertelnych.

Gromowładny Zeus przypiął Myśli ludzkiej skrzydła z błyskawic.

Eos wyrwała srebrny promień z czoła, i stworzyła zeń Nadzieję!..

⁂

I od tej chwili Myśl szybkolotna i Nadzieja promienna łagodzą Tęsknotę i Rozpacz!

Władysław Umiński.

# Na szczytach.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

Wieści te, przechodzące z ust do ust, roznosiły się niebawem po całem mieście i wywarły silne, a nader przykre wrażenie wśród krewnych i znajomych Furiniego. Rzecz prosta, że ludzie wykształceni patrzyli na dziwne zachowanie się młodego uczonego z odmiennego punktu, aniżeli ciemne prostactwo; podług ich zdania Benedetto popadł w rodzaj hypokondryi, albo manii, bo jakże wytłómaczyć sobie zdumiewający fakt, że wykształcony, pochodzący z dobrej rodziny, zamożny, posiadający piękną i bogatą narzeczoną młodzieniec, zamiast żyć, jak wszyscy ludzie na jego stanowisku, zamyka się dobrowolnie w więzieniu, zrywa ze światem, i trawi dni i noce nad badaniami czysto naukowemi, które mogą wprawdzie przynieść zaszczyty, ale nigdy nie są zdolne zapewnić odpowiednich korzyści. Przemysłowcy i obywatele mówili z oburzeniem o Villabianca, ślicznym majątku z obfitymi pokładami siarki, sprzedanym za połowę prawdziwej wartości spekulantowi, który niebawem wyciągnie z niego miliony; czyż nie rozsądniej byłoby—pytali oni — gdyby Furini obrócił swoją wiedzę chemika na eksploatowanie własnych kopalni, zamiast gonić za niepewnemi wynalazkami?

Rozważywszy gruntownie wszystkie okoliczności, opinia zgodziła się na jedno, że Benedetto dostał bzika, a przynajmniej *idée fixe*.

Orbetto, nagabywany o zdanie, jako psychiatra, odzywał się bardzo dwuznacznie, a przyciśnięty do muru przez ciekawych znajomych, przyznawał, że Furini w istocie został dotknięty zboczeniem umysłowem, z którego powinien się leczyć, jeśli nie chce się znaleźć w domu zdrowia.

Signorina Dolce stała się przedmiotem powszechnego współczucia, litowano się nad młodą i uroczą dziewczyną, którą spotkało tak wielkie nieszczęście.

Angela w istocie była nieszczęśliwą. Po tem, co zaszło — obawy stały się jeszcze żywsze, aniżeli dawniej — nie wątpiła już, że Orbetto i Marco mieli słuszność, uważając Benedetta za nienormalnego. W przeciwnym razie młody uczony nie odepchnąłby jej z tak lekkiem sercem, nie wzgardziłby radą dyktowaną przez życzliwość, a pozbawioną cienia egoizmu. Nie kochał jej więc wcale.

To przeświadczenie bolało ją najbardziej. Starała się wprawdzie ukryć przed światem swoje zmartwienie, udawała wesołą, odtrącała z oburzeniem domysły, odnoszące się do Benedetta—dowodziła z uporem, że jest on najnormalniejszym człowiekiem, jakiego znała kiedykolwiek, ale spędzała noce, płacząc i wzdychając.

Jedynym łącznikiem pomiędzy nią, a Furinim był obecnie Marco Nogari. Odwiedzał on bowiem, korzystając ze szczególnego i jemu jednemu tylko służącego przywileju, laboratoryum, i przynosił wiadomości o młodym uczonym.

Wszystko kazało mniemać, że chorobliwy zapał Benedetta, zamiast przygasać pod wpływem nieporozumień z narzeczoną i z rodziną, wzmagał się coraz bardziej. Doświadczenia następowały jedne po drugich, Furini otrzymywał związki nowe, zupełnie nieznane w chemii, i badał wytrwale ich własności, narażając się często na oczywiste niebezpieczeństwo.

Pomiędzy nowemi substancyami znajdowały się bowiem materyały wybuchowe, a nawet trucizny, grożące życiu młodego uczonego. W obecności Marca eksplodowała raz kolba ze świeżo przedystylowanym w strumieniu azotu płynem — i odłamki szkła rozprysnęły się na wszystkie strony. Jeden z nich pozbawiłby napewno Benedetta prawego oka, gdyby nie grube okulary.

Była to prawdziwa przyczyna wybuchów, które tak przestraszały sąsiadów. Pytany o wyjaśnienie zjawisk, Furini odpowiadał przyjacielowi krótkiemi i nie zawsze zrozumiałemi dlań zdaniami, widoczne było, że nie ufał już nikomu i strzegł coraz pilniej swej tajemnicy.

— Poczekaj—mawiał często — za parę miesięcy przedstawię mą pracę akademii, wtedy dowiesz się o wszystkiem.

Owe parę miesięcy przedłużały się jednak; tymczasem zakopcona sala napełniała się nowemi instrumentami, maszynami i narzędziami, które co parę tygodni zwożono w dużych i małych pakach z Neapolu, albo z zagranicy— w końcu poczynało w niej brakować miejsca...

Widocznem było, że młody uczony gromadził wszystkie możliwe środki, narzędzia i siły, aby przypuścić ostateczny, walny szturm do obleganej od dwóch lat twierdzy przyrody.

Pewnego popołudnia Marco, jak zwykle, wpadł na chwilkę do laboratoryum, lecz ku wielkiemu swemu zdziwieniu nie zastał w niej swego przyjaciela; koło długiego stołu krzątał się tylko Paolo; ujrzawszy Marca, zaledwie raczył kiwnąć mu głową na powitanie; na jego wesołej i pogodnej zawsze twarzy malowała się troska.

— Gdzie signor Furini? — zagadnął Nogari.

— Wyszedł na miasto.

— Czy niewiadomo dokąd?

— Do domu—za interesami.

Pomocnik uczonego nie miał znać ochoty do rozmowy, gdyż zabrał się do czyszczenia jakiegoś przyrządu. Marco był jednak tak uradowany, że nie zwrócił nawet uwagi na impertynenckie zachowanie się Paola.

— Benedetto wyszedł, to znaczy, że przypomniał sobie nareszcie o istnieniu krewnych i przyjaciół, zdołał oderwać się choć na chwilę od pochłaniającej go pracy. Trzeba korzystać ze sposobności i przemówić jeszcze raz do niego.

Kierując się tą myślą, Nogari wybiegł na ulicę, i podążył szybkim krokiem do mieszkania przyjaciela.

Pałacyk Furinich, zbudowany jeszcze w końcu osiemnastego wieku przez dziada Benedetta, był to dość obszerny, utrzymany w stylu włoskiego odrodzenia, dom z obszerną werendą, o marmurowych kolumnach i wspaniałych schodach, które prowadziły do przedsionka, ozdobionego herbami rodziny Furinich. Świeżo otynkowane i pomalowane na biało mury, czyste, o wielkich szybach okna, wodotrysk, udekorowany starannie utrzymanemi kwietnikami i palmami, wysypane mieloną cegłą ścieżki w ogrodzie, oddzielającym pałacyk od ulicy—wszystko to świadczyło, że nad utrzymaniem rodzinnej siedziby czuwała troskliwa ręka.

Nogari wiedział doskonale, że była to ręka pani Furini. Benedetto bowiem od paru lat nie zajmował się niczem, oprócz swego laboratoryum, a w ostatnich czasach widywano go tutaj bardzo rzadko.

W przedsionku nie było nikogo; Marco otworzył więc drzwi od przedpokoju na prawo, zkąd zamierzał wejść do salonu, położonego na parterze. Zatrzymał się jednak na progu, gdyż z sąsiedniego gabinetu, w którym zwykle przesiadywała signorina Furini, doleciały go podniesione głosy.

Wahał się, czy iść dalej, czy się wycofać, przeczuwał bowiem jakieś rodzinne nieporozumienie. Pani Furini mówiła coś nawpół z płaczem do syna, który odpowiadał jej namiętnie i z widocznem rozdrażnieniem.

Nagle drzwi od pokoju, pchnięte gwałtownie, rozwarły się na rozcież i ukazał się Benedetto, blady, drżący, z roziskrzonemi oczami, z podniesioną groźnie dłonią. Nie dostrzegł przyjaciela, który stał na środku sali, strapiony tym widokiem, i wybiegł do sieni, ocierając się prawie o niego.

— Benedetto, Benedetto! — zawołał Nogari, rzucając się za nim.

Młody uczony stanął na chwilę, i usiłował się uśmiechnąć, lecz nadaremnie; twarz wykrzywiła mu się kurczowo, i wybełkotał coś niewyraźnie.

— Co się stało? co ci jest? — pytał Marco, ściskając zimną dłoń przyjaciela.

— Związali mnie, obezwładnili, zamknęli mi drogę — rzekł wreszcie Benedetto, połykając łzy... Oh, to... to nieludzko!.. Za cóż mnie mają! może za waryata?.. ha, ha, ha... zobaczymy!.. Idź i powiedz im, że noga moja nie postanie tu więcej, rozumiesz—że noga moja...

Nie mógł dalej mówić; nacisnął kapelusz na oczy, i wypadł, jak piorun na schody, nie pożegnawszy się nawet z Markiem, boleśnie zdziwionym tym niespodziewanym wybuchem przyjaciela.

— Cóż to wszystko miało znaczyć? Czyżby Benedetto zerwał nawet z rodziną, z matką?!

Nie wahając się dłużej, Nogari wszedł do gabinetu, gdzie przed chwilą rozegrała się gwałtowna scena.

Signora Furini siedziała, a raczej leżała na fotelu, zanosząc się od płaczu; obok niej stał jej brat, Pittoni, wzburzony, prawie równie blady, jak Benedetto, i usiłował ją pocieszać.

Spostrzegłszy Marca, matka młodego uczonego zrobiła gest rozpaczy.

— Słyszałeś pan?—zagadnęła, tamując łzy— Widziałeś go? Wiesz, czego chciał ten nieszczęśliwy?

Nogari potrząsnął głową.

— Zaiste, nie wiem, jak sobie tłómaczyć to, czego byłem świadkiem. Nigdy w życiu nie widziałem Benedetta w stanie takiego rozdrażnienia.

Upłynęła spora chwila, zanim signora Furini odzyskała na tyle panowanie nad sobą, że mogła mówić.

— Zgubiony, nieszczęśliwy chłopiec. Czy wiesz pan, że jego laboratoryum pochłonęło już pół miliona lirów i Villabianca?

— Niestety, wiem — rzekł Nogari, siadając obok—Benedetto wydaje bez rachuby.

— Póki marnował majątek, odziedziczony po ojcu, milczałam—mówiła signora Furini—miał do tego prawo, bo jest pełnoletnim. Nie mogę jednak pozwolić, aby wyzuł się ze wszystkiego, aby został nędzarzem, byłoby to z mojej strony karygodną słabością oddać mu to, co jeszcze posiadam, musiałam więc odmówić.

Marco zerwał się.

— Sto osiemdziesiąt tysięcy lirów w przeciągu pół roku?! — zawołał — wszystkie pieniądze, otrzymane za Villabianca już wydane?!..

— Powiedz pan raczej, puszczone z dymem!—odezwał się signor Pittoni.—To już nie marnotrawstwo, nie lekkomyślność, mój panie, to...

Wuj Benedetta uciął, przykładając palec do czoła.

— Oh, nie nie, Bartolo! — zawołała signorina Furini z przeczącym gestem.—Nie mówcie mi, że moje dziecko utraciło rozum—to nieprawda! Benedetto ma tylko nieokiełznaną, przystępną porywom naturę, grzeszy brakiem rozwagi, ale jest zdrów, jak ja i ty. Nie czyńcie mnie z nim razem nieszczęśliwą. To fatalne upodobanie przeminie niebawem, zobaczycie. Teraz musi nastąpić przesilenie... Benedetto przestanie pracować, bo nie ma pieniędzy, ochłonie i zapomni. Okrutny to środek, ale skuteczny — nieprawdaż, panie Nogari?

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

# SIENKIEWICZ.

przez Józefata Nowińskiego.

(Dalszy ciąg).

I ów poczciwy obywatel, co zgłodniałą i zrozpaczoną kobietę bezlitośnie trzyma u wrót dzień cały, i owa piękna para młodych są tu tak oprawieni, jakby umyślnie do pręgierza.

Za ten pozór nienawiści kastowej darowano autorowi nawet zachwyt Rzepowej w kościołku wiejskim, nieustępujący pięknem wyrazu i mocą nastroju nawet opisowi pierwszych wrażeń Kmicica w Częstochowie, przewyższający zaś pod tym względem nieskończenie ową mszę „Połanieckiego.“

Jeszcze wyraźniej, bo mniej naturalnie wynikająca z rzeczy samej gorycz owa publicystyczna zdawała się występować w „Janku muzykancie,“ też piętnującym niedbalstwo, wzgardę, czy obojętność klasy obywatelskiej względem chłopa.

Bardziej, niż za co innego, za tę tendencyę godniejszą publicystyki, niż sztuki, gotowa była większość ówczesnego obozu postępowego uznać w autorze urzędowo rzetelnego pisarza. Wiadomo, że sława „Janka muzykanta“ np. wielu naśladowcom spać nie dała—bez pożytku dla sztuki; ile zaś łez wylało się nad tym chłopcem, ginącym od chłodu, a złości serc ludzkich! więcej nawet niż nad owem dziewczątkiem, które zabija mróz i krwiożerczość wilków („Jamioł“), lub nad innem chłopięciem, ofiarą bezduszności urzędowej szkół niemieckich w Poznańskiem („Pamiętnik nauczyciela“).

Znalazło się na nieszczęście zbyt dużo ludzi, wedle których, kto raz powiedział, że chłopska nędza może wyniknąć z wad szlacheckich, winien już to w kółko powtarzać do końca życia, jeśli nie chce odstępcą być okrzykniętym. Tymczasem odpowiedzieć wymaganiom podobnym mógłby oczywiście tylko człowiek o ciasnej głowie i ciasnem sercu, nie zaś artysta wszechstronny, zdolny sercem objąć cały naród, a obdarzony siłami, które musiały koniecznie rozsadzić klatkę, skleconą z jakichkolwiekbądź formułek partyjnych.

Dla uniknięcia nieporozumień pozwolę sobie powiedzieć parę słów o formie i barwie szkieł, przez które na tę kwestyę patrzę. Gruboby się pomylił ten, ktoby przypuścił, że chcę spostponować obóz postępowy z czasu około 80-go roku. Bynajmniej! Ani mi się śni zaprzeczać mu doniosłości znacznej reformatorskiej względem społeczeństwa i literatury, myślę tylko, że wielkim błędem był jego stosunek późniejszy do Sienkiewicza.

Jeszcze więcejby się pomylił, ktoby wątpił, że w mojem przekonaniu jądrem narodu jest lud, pewien jednak jestem, że Sienkiewicz myśli tak samo, a kocha lud nasz nietylko więcej odemnie, ale od wielu, a wielu tych, którzy urągali mu tak długo pretensyami o przejście rzekome „do innego obozu,“ kiedy naprawdę on przeszedł tylko ponad wszystkie obozy.

Wierzę, iż stosunek serca jego do ludu pozostał ten sam przez cały ciąg jego żywota literackiego. Już sama „trylogia mała“ dowodzi, że jeszcze Litwosową wyobraźnię przenikały tradycye szlachetno-szlacheckie, wręcz niezgodne z nienawiścią ślepą do całej „kasty.“ Ale to nie przeszkadza mu odczuwać sercem cichego uroku wioski. Możnaby powiedzieć, że bez wieśniaka i chaty wieśniaczej niema dlań kraju rodzinnego. Oto jak przychodzi mu on na myśl w okolicy Santa-Inez na pokładzie okrętu, owiewanego od brzegu zapachem pomarańcz i heliotropów, pod cudnem niebem wyiskrzonem.

„U nas teraz zima, robi się właśnie ranek. Wioski zasypane śniegiem; dachy białe, sine dymy z kominów wznoszą się prosto ku górze; po ogrodach gałęzie zasute szronem rysują się nieruchomo i milcząco; przed chałupami skrzypią zamarzłe żórawie studzienne, a stada wron łopotaniem skrzydeł i zwykłem: „kra! kra!“ budzą tych, co jeszcze śpią.“

Ale jeżeli ów świt („Hania“), upajający wracających ze szkół chłopaków nosi tę samą cechę, to wrażenia Połanieckiego w pierwszym zaraz rozdziale powieści nie są wcale inne, tylko obrazy, jakie go uderzają, są wyraźniejsze i bardziej czarodziejskie, a zaś rozpoczęta od czaru wsi powieść kończy się tem, że „ta wieś bierze Połanieckich w siebie, że poczyna się zawiązywać jakiś stosunek między nią a nimi, i że odtąd życie musi im spłynąć tu, a nie gdzieindziej—pracowite, oddane „służbie Bożej,“ z ludem—na roli.“

Nawet ongi, kiedy Sienkiewicz zdawał mi się nie najbardziej ideowym pisarzem, lecz artystą bez domieszki, a więc z konieczności nasuwać mi się musiało pytanie: „czy tego nie podyktował konwenas, skoro nie mogła poddać harmonia czystej sztuki“ — nawet wtedy nie zdałoby mi się możliwem wątpić o pragnieniu autora, jako człowieka, ażeby „Rodzina Połanieckich“ nie była rodziną Skorabiewskich ze „Szkiców.“ Rozumie on niechybnie tak samo godziwość i niegodziwość stosunków pomiędzy dworem, a wsią, tylko wolałby może w granicach możności wystawiać więcej dobre właśnie dla zbudowania, niż złe dla obrzydzenia. Że zaś ta pierwsza metoda pedagogiczna więcej jest warta, nikt chyba nie zaprzeczy. Ostatecznie, głowy nie zawahałbym się oddać każdemu, kto mi wskaże w dziełach, przyszłych choćiażby, Sienkiewicza cień bluźnierstwa ludowi, albo też ślepe uwielbienie dla arystokracyi. Gdziekolwiek go widzimy w dziełach Sienkiewicza z „drugiego okresu,“ wszędzie budzi w nas chłop litość swoją ciemnotą i biedą, albo też radosną sympatyę—jędrnością i prostotą swej natury.

W wielkiej swej trylogii beztendencyjnie chyba przedstawia autor małoduszność, obojętność na najświętsze swe obowiązki i sprzedajność „panów książąt i magnatów,“ kiedy lud wierny potopem swoim grozi potopowi szwedzkiemu, kiedy robotnicy w Warszawie wolą ginąć w mękach, niż budowaniem fortów przyczyniać się do wzmocnienia stanowiska Szwedów, kiedy rzemieślnicy gromadzące broń, czekając tylko hasła do wybuchu przeciw przybłędom z za morza.

Nie, pomimo całego swego, omal nie greckiego, kultu piękna, Sienkiewicz nigdy chyba nawet sobie samemu nie powiedział: „myślałem, że jego siermięga to świętość, a to był tylko przepocony samodział.“

Ale wróćmy do owej epoki amerykańskiej. Krytyka i plotka tyle sobie nałamały głowy nad rozdymaniem znaczenia wpływów zewnętrznych, które przyczyniły się do stworzenia „Ogniem i mieczem,“ tymczasem w „Listach z podróży“ znajdujemy ślad, wypalony przez ówczesne płomienno-przezroczyste marzenia Sienkiewicza o „stepie najeżonym mogiłami.“

„Step (po drodze do „umarłego lasu“) poczynał mnie nużyć i męczyć, bo to nie nasz step Ukraiński z kurhanami, ze swoją tradycyą poetyczną. Na Ukrainie wiatr niesie, jakby z drugiego świata, odgłosy „Ałła“ i „Jezus Marya“ i huk samopałów i rżenie koni—słowem tam step ma swoją żywą duszę... mówi i śpiewa cały, jak szeroki i długi... buja, kołysze się... żyje; tam jeźdźcy w trawach pławią się po pachy...“

Nie będę próbował ściśle określić naukowo-społecznej wartości „Listów z podróży,“ bo to nie moja rzecz Wiem tylko, że czytając je wyczuwam całą odrębność charakteru artystycznego miast, osad, puszcz, stepów, gór i wód tego dziwnego lądu. Możem czytał dokładniejsze jego opisy—z punktu widzenia albo socyologicznego, albo geologo-etno-geograficznego, albo punktu widzenia historyi naturalnej, ale wyobraźnia moja nigdy wyraźniej całości nie widziała. Jeżeli dodać do

tego najwyższy urok—nieustanne wyczuwanie piękna i wzniosłości duszy autora w niesłychanej prostocie jej i szczerości — łatwo się zrozumie zapał, z jakim „Listy" przyjęte zostały przez publiczność.

Po powrocie z „Podróży" Sienkiewicz był już pisarzem, którego utworów czytanie stało się obowiązkowem dla inteligentnego polaka.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

---

## W noc zimową.

Pięknie tam jest w onym borze, matuleńko miła,
Żebyś mogła to obaczyć, tobyś zatęskniła!
Zatęskniłabyś matulu z całusieńkiej duszy—
Za cudami, za dziwami wśród lesistej głuszy,
Bo gdy srebrny sierp miesiąca wyjrzał z poza chmury—
W mig się zmienia obraz boru tęskny, a ponury,
Na puch biały, Chryste Panie, Zbawicielu Święty!
Toż spadają jako tęcze błyszczące dyamenty,
I tak drgają, a błyskają, matuleńko złota,
Że na samo ich widzenie chwyta mnie tęsknota.
A hen zdala—het zdaleka, od szarej dąbrowy
Gada wietrzyk bajkę nocy tajemnemi słowy,
I w dal płyną jęki ciche, dziwnie tajemnicze;
Ile skargi tkwi w tym wietrze, tegoć ja nie zliczę.
Zapatrzony w białą brzozę, co swój pień nagina,
Dużo widzę, a co widzę—dziwuj się, jedyna!
Od cichego zaś cmentarza zadźwięczały tony:
Śpij, chłopaku! śpij junaku, w biały szron rzucony!
Potem idzie biała postać, ale jaka postać —
Jej śliczności żadna dziewa nie mogłaby sprostać;
Ma na sobie śnieżne szaty na wiotkiej postawie,
A jej chodu to nie można dosłuchać się prawie,
A te oczy, te habrowe, Chryste Panie miły!
Jako gwiazdy dwie na niebie wkoło blask rzuciły!
A te usta tego widma, co noc tajną kocha,
Pół-uśmiechem, lecz namiętnym są drgające trocha;
Z poza ramion samotnicy skrzydła wnet wyjrzały,
Więc zapatrzon stoję tedy w oną postać cały.
Pójdź, chłopaku! pójdź junaku! szepcze anioł wieszczy,
Pij słodycze z ust korali wśród miłosnych dreszczy,
Wiotką postać bierz w ramiona, bierz, kochanku miły!
I tak przytul do swej piersi z całej bodaj siły!
Zapomnijmy, że na świecie są złowróżbne echa,
Skoro do nas las ten cały skrzy się, i uśmiecha.
Wkoło czoła anielicy drży blask aureoli,
Że zabaczam, matuleńko, o doli—niedoli—
I me usta już się łączą z jej ustami snadnie,
Jak dwie krople rannej rosy wśród przepaści na dnie.
Biała postać w onej chwili, biorąc moje dłonie,
Wnet się w górę ze mną wznosi, kędy światło płonie;
I płyniemy dalej, dalej! dalej-że a dalej!
A ja czuję, że z lubości dusza mi się pali...

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Oj, nie gadaj, dziecko, we śnie! nie gadaj dziecino!
Jak marzenia słodkiej doby—złote sny przeminą!..

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Nagle oczy się rozwarły, i patrzą dokoła:
Któż zdumienie, matuleńko, opisać dziś zdoła?!
Więc to sen był w noc zimową długą, a tajemną?!..
Ogień płonie na kominku—ty stoisz nademną!

*Stanisław Żyżkowski.*

---

# NA PROWINCYI.

Nawet uprzedzony niechętnie sędzia, nawet zdecydowany przeciwnik ruchu kobiecego i kobiecej działalności wogóle, rozejrzawszy się w świecie kobiet warszawskich, przyznaćby musiał, że tutaj ruch ten dziwnie rozumne przybrał formy, że sięgnął w głąb rzeczy, odrzucając jaskrawe chorągiewki, bawidełka emancypacyi; że nie rozprawiając wiele o prawach, zabrano się energicznie, z wielką wiarą i zapałem do pracy. Wszystkie instytucye dobroczynne, ochrony, szwalnie, kolonie letnie, przytułki istnienie swoje zawdzięczają w większej części cichej, ofiarnej, niezmordowanej pracy kobiet naszych.

A nauczycielki?

Ich działalności oddał przed paru laty gorący hołd znany publicysta, współpracownik „Głosu," mianując je duchowemi matkami pokoleń. Wiemy wszyscy, ile w tem określeniu głębokiej tkwi prawdy! Wiemy, że one to pobudzają do drgania najszlachetniejsze struny serc młodych, że im przed wszystkimi zawdzięcza dziś społeczeństwo ten znaczny bądź co bądź procent charakterów prawych, dzielnych, nieskażonych, który dostrzegamy jeszcze pośród siebie, że one to niosą zawsze wysoko sztandar ideału, zwracając ku niemu oczy dziecięce.

Następstwem tego zwrotu kobiet do działalności ogólniejszej, obejmującej szerszy zakres, niż wyznaczony kołem rodzinnem, jest zaniknięcie prawie zupełne bardzo ujemnego i bardzo smutnego typu.

Mówię o typie starej panny, tej w dawnem pojęciu, tej ośmieszonej i nieszczęśliwej, tej pełnej żalu do świata i do życia, z żółciowym uśmiechem nienawiści zwracającej się do wszystkiego, co młode, piękne i silne, tej śmiesznej, zawiedzionej, pretensyonalnej starej panny.

Gdyby też nie ta praca, nie to wyciągnięcie ramion ku wszystkiemu, co słabe, smutne, potrzebujące pomocy serca i rozumu, jakże olbrzymią byłaby dziś liczba tych wykolejonych istot, dziś, gdy utrudnienie ekonomicznych warunków bytu tylu ludziom uniemożliwia zakładanie ognisk rodzinnych.

A jednak, chcć kobiet niezamężnych spotyka się bardzo wiele, *starych panien* nie widzimy prawie pośród siebie, tych starych panien, nad któremi od lat tylu pastwi się komedya obyczajowa, których tragi-komiczne sylwetki grubymi rysami pióra swego z taką wyrazistością kreślił August Wilkoński—starych panien dawnego pokroju.

Praca zarobkowa, do której kobiety niezamężne rzuciły się z zapałem, wypełniła im życie, dając niezależność, to jest połowę szczęścia; objęcie myślą i sercem szerokich kręgów ludzkości i własnego społeczeństwa, pozwoliło zapomnieć o braku najbliższego rodzinnego kółeczka; w miejsce sarkazmu posiało na ustach ich słodycz, czołom dało pogodę i spokój, uchroniło je od dziwactw i przesady.

Pozbawione pociech i zadowoleń macierzyństwa, wrodzony głód serca umieją zaspakajać w inny sposób, umieją kochać, współczuć, entuzyazmować się i zachwycać. Stanęły przed niemi otworem wszystkie dziedziny: pracy społecznej we wszystkich jej odcieniach; literatury, sztuki, nauki. Każda stosownie do uzdolnień swoich i zamiłowań znaleźć może odpowiednie pole pracy i źródło istotnego zadowolenia.

Pod tym względem zrobiliśmy w ostatnich czasach duży krok na drodze uzdrowienia społeczeństwa.

Ale inaczej zupełnie stoją te rzeczy poza Warszawą, po dworach wiejskich, a zwłaszcza po miastach prowincyonalnych.

Z góry, na pierwszem miejscu zastrzegam, że przyjmuję istnienie wszelkich i nawet dosyć licznych wyjątków, i nie do nich się zwracam, lecz do ogółu, przeważnego liczbą, i zasłaniającego sobą wyjątki.

Rozejrzyjmy się po kraju. Gęsto rozrzucone są po nim miasta, miasteczka i dwory, siedliska inteligencyi. Wśród inteligencyi tej żywioł kobiecy liczebnie przeważa. Studya naukowe, zawodowe zajęcia odciągają młodzież męską z prowincyi do ognisk umysłowego i przemysłowego ruchu. Kobiety pozostają same, i prowadzą życie próżniacze, czcze, pozbawione celu, a co za tem idzie i wdzięku. To jest nie—nie celu, należałoby powiedzieć, ale celów wyższych, bo cel jeden jedyny, a trudny do osiągnięcia w miejscowych warunkach, wszystkim im przyświeca, i zowie się: zamążpójście.

Nie chciałabym, aby ostatnie to zdanie fałszywie zrozumianem zostało. Nie przeciwko małżeństwu występuję. Małżeństwo, jako związek dwóch istnień, oparty na wzajemności uczuć, na harmonii przekonań i dążeń, jest instytucyą piękną i wzniosłą. Ale dla całego zastępu panien prowincyonalnych małżeństwo jest interesem poprostu i tarczą zabezpieczającą od śmieszności staropanieństwa. Małżeństwo daje im stanowisko społeczne i środki utrzymania. To też kwestya, kto tym małżonkiem zostanie, należy do podrzędnych. Pierwszy lepszy, który do mało uczęszczanych portów prowincyonalnych zawinie, staje się przedmiotem pożądań i zabiegów całego legionu panien. Następuje współubieganie się, intrygi, plotki—mizerye ludzkie!

Zaprawdę, ani Prus, kreśląc obrazy Iksinowa, ani żaden z powieściopisarzy naszych biorących za temat małomiasteczkowe życie, nie ukazał nam tego życia w całej jego nędzy, płaskości i lichocie. A potrzeba do tego nie bujnej wyobraźni, lecz pilności w notowaniu faktów. Rzeczywistość mówi więcej, niżby w najbogatszej wyobraźni powstać mogło epizodów na pół smutnych, na pół humorystycznych, a napełniających smutkiem każdego, kto pragnąłby widzieć życie—silnem, zdrowem tętnem pulsujące na całym obszarze kraju. O ile Warszawa nadmierną może tchnie gorączką, nerwowo przyjmując wszelkie zmiany kierunków, wszelkie nowe prądy, wszelkie wieści ze świata, o tyle prowincya pogrążona w sennem odrętwieniu, interesuje się tylko tem, co najbliższe, to jest drobnemi sprawami swego otoczenia. Obudzić z tego niezdrowego ospalstwa mogłyby ją tylko kobiety, gdyby chciały szczerze, gorąco zabrać się do pracy.

Ale przypomnijmy sobie, w jaki sposób spędzają czas inteligentne panie i panny z małych miasteczek. Naturalnie wstaje się późno, później, niż w Warszawie przy tym samym stopniu zamożności; podczas ubierania wysłuchuje się plotek, przyniesionych przez służącą, potem wychodzi się na miasto dla zebrania tychże samych plotek osobiście, po południu na stacyę, jeżeli w danej miejscowości istnieje kolej. Wiemy, że w jednem z miasteczek, położonych przy jednej z naszych dróg żelaznych, pewna trójka panien stanowi dla mieszkańców, jakby sygnał, ostrzegający o przyjściu i odejściu pociągów. Gdy w ulicy ukażą się kapelusze tych pań, to znak, że czas na kolej — tak punktualnie, tak systematycznie trójka ta odwiedza stacyę, upatrując przybycia znajomych i nieznajomych, a między nimi naturalnie, i jakiegoś wymarzonego księcia z za morza, choćby w postaci skromnego telegrafisty, który nakoniec położy kres nudzie i pustce ich życia. Gdy już lokomotywa gwizdnie, i codzienne ubogie przedstawienie kolejowe skończone, następuje spacer. Wybiera się zawsze tę drogę, po której od pacyentów swoich wraca doktór (jeżeli kawaler), lub którą zwykł spacerować aptekarz, zawiadowca stacyi, urzędnik powiatu, lub jakakolwiek tym podobna *partya* miejscowa. Wieczorem idzie się na wizytę, by obgadywać najlepsze znajome, i przy sposobności podstawić nogę najlepszej przyjaciółce — albo przechadza się po ulicach, rzucając na przechodniów strzeliste spojrzenia. To są rzeczy smutne, i za które wstydzić się potrzeba, ale prawdziwe, aż do rozpaczy prawdziwe.

I w dodatku wszystkie te codzienne, cogodzinne wysiłki, to łapanie męża wszelkimi sposobami i za wszelką cenę, rzadko kiedy prowadzi do upragnionego celu Jak zaznaczyliśmy wyżej, młodzieży na prowincyi jest mało — panien wiele. Fakt ten kwestyę zasadniczo rozstrzyga. Wszystkie nie mogą wyjść za mąż. I praca przystrajania się, czatowania, troski matek, kłopoty ojców, wszystko to idzie na marne. A przytem pada w proch poczucie godności; duma, ta piękna duma właściwa kobiecie polskiej, i wiele, wiele innych jeszcze rzeczy, o których mówić nie tutaj miejsce.

Ostatecznie po kilku latach sumiennego chodzenia na stacyę w sprowadzonych z Warszawy kapeluszach, wystawania w kościele w miejscu, gdzie najlepsze pada światło, spotykania się z telegrafistami, urzędnikami poczty, powiatu i t. d., i t. d., prowincyonalna piękność zaczyna dostrzegać zmiany w swojej twarzy. Pierwsza zmarszczka przejmuje ją dreszczem, pierwsze zgrubienie cery doprowadza do rozpaczy, pierwszy biały włos jest zapowiedzią klęski. Serdeczne przyjaciółki nie omieszkają wytknąć tych zmian, i w delikatny sposób zwrócić na nie uwagi kandydatów do małżeństwa... mizerye, jednem słowem!

Natury burzliwsze, znużone brakiem wrażeń, jednostajnością tych lichych zabiegów, puszczają się na awantury—rozważniejsze lub tchórzliwsze po bohatersku walczą czas jakiś o pozory chociaż młodości i wdzięku, i ostatecznie więdną, zmarnowawszy życie dla rzeczy nizkich i głupich. Te stają się staremi pannami dawnego typu.

Po dworach jest trochę inaczej. Tam jest więcej godności i wyższy poziom kulturalny, ale też za to więcej jeszcze smutku i pustki i beznadziejności.

A przecież dokoła rozciągają się niezmierzone pola pracy wdzięcznej, dającej zadowolenia wielkie i głębokie—jest dziewiczy grunt do uprawy, tylko, jak mówi Kasprowicz „niema rąk do siania,“ bo ręce te muszą pudrować więdniejące twarze, czernić brwi, fryzować włosy i t. p. Dokoła szerzy się się nędza, ciemnota, zepsucie, a dusze ludzkie, i w dodatku dusze kobiet okazują na to wszystko zimną obojętność!

Doprawdy czas byłby już zaprzestać niefortunnego polowania na mężów, czas podnieść w górę serca i dusze.

A przedewszystkiem należałoby zacząć od samych siebie, i zamiast kapeluszy sprowadzać z Warszawy np. książki i pisma. Zbieranie się nie dla plotek lecz dla wspólnego czytania i dyskusyi mogłoby zapełnić nudne zimowe wieczory. Wycieczki po kraju, choćby w najbliższe okolice, celem zapoznania się z przyrodą, z pamiątkami historycznemi, ze światem i z ludźmi, mogłoby wspaniale zastąpić codzienne spacery na stacyę kolei i t. d., i t. p. Dalsze zadania wskazałaby już budząca się z letargu myśl i serce.

Ale kto pierwszy impuls da? Nie wątpię, że w każdej miejscowości znajdzie się choć jedna istota, której przyjęty po małych miasteczkach tryb życia nie zadawalnia, którą męczy małość i płytkość tych stosunków. Do takiej należy danie hasła.

Co do mężów, jak wskazują robione w tym kierunku eksperymenta, najprędzej zdobywają ich te, które się o nich najmniej starają.

*H. C.*

---

# Korespondencya z Paryża

## o ubiorach.

*8 Października 1900 roku.*

Zwykle, w miesiącach Sierpniu i Wrześniu, w porze wakacyjnej, Paryż wyludnia się i następuje wtenczas dla mody chwila wytchnienia, czyli tak zwany sezon martwy. Przedstawiciele i przedstawicielki znanych i wykwintnych domów krawieckich, modniarki-artystki, wypoczywając nad brzegiem morza lub w ciszy mieszkań letnich, szukają natchnienia do nowych pomysłów, zmian kroju i stroju, rywalizując w oryginalności jedni z drugimi. W tym roku jednakże z powodu wielkiego napływu gości zwiedzających wystawę, ruch w modzie nie ustawał ani na chwilę, pracownie sławnego Redferna i Felixa nie mogły sobie pozwolić na żaden wypoczynek.

Liczne kongresy, kończące się zwykle świetną recepcyą czy to w salach balowych, czy teatralnych, Gardenparty i wyścigi ciekawsze niż kiedykolwiek w Enghien i Chantilly, zniewalają Paryżanki do zwracania uwagi na dobór toalet umiejętnie zastosowanych do każdej pory dnia i rodzaju rozrywki. Powiedzmy otwarcie, że zadanie to mamy ułatwione niesłychanem bogactwem i przepychem materyałów, jakie nam dają w wielkiej obfitości magazyny paryzkie, gdzie oprócz znanych nam dobrze aksamitnych i jedwabnych wyrobów, spotykamy nowe, bardzo modne zimowe tkaniny grube, włosiste, prawie męzkie w kolorze hawana, przeważnie na kostyumy spacerowe. Krój tych sukien bardzo dystyngowanych bywa prosty, wszelkie bowiem zakładki i zmarszczki nie nadają się do grubego materyału; spódnica prawie obcisła, bez fałdy, lekko rozszerza się ku dołowi, a z tyłu powinna być długa przynajmniej na 25 ctm. Staniczek krótki, w rodzaju bolera, zapinany na dwa rzędy złotych guziczków, kołnierzyk aksamitny wykładany i krawacik kolorowy sztucznie wiązany, przepięty złotą agrafką; podszewka jasna i szeleszcząca—oto typ praktycznego ubrania w dobrym guście. Zielony kolor króluje w suknach na strojne toalety przeznaczonych, począwszy od bladych odcieni, a skończywszy na ciemnych, rdzawych w stylu modnym i chwilowo ulubionym; sukna te są cienkie, lśniące i równie strojne, jak jedwab; noszą nazwy: drap sans rival, drap satin, Zibeline, sobil i t. p.

Niektóre z tych materyałów mają w sztuce odrysowany stanik, rękawy, z przybraniem już gotowem, wrabianem w fabryce na przód, plecy i dół spódnicy, jestto haft ażurowy, podkładany na tle jaśniejszem, lub drobne, wystrzyżone listeczki z czarnego atłasu, lub aksamitu, dalej jeszcze sznureczkiem złotym i czarnym naszkicowane arabeski. Pomysł sukni, tak przygotowanej, bardzo miłego doznał przyjęcia; model i materyał nabywa się odrazu; ułatwia to szybkie wykonanie całości.

Na bluzki i osobne staniki mamy śliczny rodzaj aksamitu wyciskanego, przeważnie biały i czarny, w desenie nader fantazyjne, kwadraciki, kółka, gałązki misterne, punkciki wydatne, a dla młodych panienek również aksamitne szkockie wyroby, gdzie głównie kolor zielony dominuje; całe nawet takie sukienki dla szesnastoletnich panienek najlepiej się stosują; stanik strojny stalowemi guziczkami, stalowa klamra zamykająca szarfę zieloną, lub pąsową z boku przypiętą, kołnierzyk gipiurowy wykładany; kapelusik filcowy zielony z dużą kokardą szkocką i sztywno zatknięte piórko—oto ubranie dla młodocianego wieku najstosowniejsze.

A teraz pozwolę sobie przytoczyć dla wiadomości czytelniczek „Tygodnika“ kilka wspomnień, jakie wyniosłam z lustrzanych sal opery podczas antraktów galowego przedstawienia. Suknia żółta, koloru złota, z atłasu zwanego słonecznym, dół spódnicy i tył wysoko ku górze haftowany inkrustacyą złotych i czarnych pailletek, staniczek wycięty, gładki, również lśniący haftem, na jednem ramieniu spięty szeroką, czarną aksamitką i dwoma spinkami brylantowemi, na drugiem girlandą czarnych aksamitnych kwiatów z żółtemi środkami, rękawy bardzo oryginalne, bo tylko pod pachą przyszyte ze złotej marszczonej gazy, zostawiając górną część ramienia odkrytą—ruszką zakończone, wyglądały więcej na rękawiczkę długą, poza łokieć naciągniętą, niż na rękaw; pomysł to zupełnie nowy i zapewne skrzętnie będzie kopiowany, bo efekt

robi prześliczny! Włosy upięte wysoko, podtrzymane grzebieniem, migocącym brylancikami—na szyję zarzucone boa z białego tiulu, obrzeżonego szenillą z długimi końcami całych zwojów na palec grubej szenilki. Jako sortie d'opera zauważyłam płaszcz artystycznie wykończony, długi, z pelerynką i rękawami; płaszcz godny wyżej opisanej toalety— z perłowego atłasu w aksamitne białe arabeski dziwnego kształtu, okolone czarnym wężykiem galonka, kołnierz, cały przód płaszcza i rękawy strojne białem, puszystem futerkiem i kaskadą falbaneczek z crêpe lisse.

Jako dodatek do każdej wieczorowej toalety, polecam szanownym czytelniczkom szarfę z czarnego tiulu cieniutkiego, o jednym tylko końcu, która z tyłu lub z boku przypięta być powinna spinką lub klamrą nowego stylu, do paska, spływając dalej swobodnie po sukni.

*Konstancya.*

A. S.

# KLĄTWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

Strach jednak, jaki to burzliwy musiał być temperament w swoim czasie, skoro przedmiot tak błahy może go dzisiaj jeszcze do tak wielkiego rozdrażnienia doprowadzić.

Chyba że!... Ale do czegóż byłaby podobną hipoteza taka!

Na chwilę przeszło Wernerowi przez myśl, że to wszystko w jakiś sposób potrącać musi właśnie o tę zagadkową stronę życia Młodzińskiego, która jest taką dla ogółu nieprzenikniona tajemnicą otoczona, ale rychło odtrącił ten domysł, jako niedorzeczny zupełnie i niczem nieusprawiedliwiony. Omijał tylko odtąd jak najstaranniej sam przedmiot, raz się przekonawszy, w jaki on szczególny sposób oddziaływa na Młodzińskiego.

Pewnej pogodnej, księżycowej nocy powracał późno bardzo Werner od chorego starca, którego wioska o jakieś dwie mile odległą była od Czarnobrzegu. Jechał wśród mgły jesiennej, wpatrując się z upodobaniem w te odblaski srebrne, jakie miesięczne światło rzucało na opary ziemne, gdy mu najniespodzianiej, w odległości paruset może kroków, z zarośli olszowych, otaczających nadrzeczne łąki ukazała się postać ludzka, wysoka, czarna, wyraźnymi kontury rysująca się na tem tle fantazyjnem. O rozróżnieniu rysów twarzy mowy być oczywiście nie mogło na tę odległość, ale charakterystyczne przygarbienie przy wysokim wzroście, chód miarowy i głowa spuszczona ku ziemi, niezmiernie mu przypominały postać jego kolegi. Coby on tu jednakże mógł robić? proste niepodobieństwo! A mimo to kazał zwolnić koniom, i wpatrywał się w ów cień zagadkowy, który jak gdyby zrozumiał nagle, że jest przedmiotem obserwacyi, zatrzymał się nieruchomo, niby oczekując na to jedynie, aby go minęła jadąca bryczka.

Niedelikatnością byłoby zatrzymywać się w takim razie, ale nie ufając sobie, próbował Werner wdać się w rozmowę z powożącym człowiekiem w przypuszczeniu, że może się coś dowie tym razem. Gniewało go to, że od jakiegoś czasu już każdy krok Młodzińskiego wydawał mu się zagadkowym, i że on sam był ciągle prawie myślom jego przytomny.

— Któż to tak błądzić może o tej porze?— zapytał, patrząc na zegarek, który drugą z północy przy świetle księżycowem pokazywał wyraźnie.

— To wielmożny pan nie wie?

— Zkądże ja mam wiedzieć?

Człowiek zamilkł, obejrzawszy się wszakże na mówiącego, jak to czynią ludzie prości, gdy są pewni, że z nich kto żartować zamyśla.

Widząc jednak, że tym sposobem rzecz pozostanie niewyjaśniona, powtórzył Werner zapytanie swoje.

— Okrutnie mi dziwno, że wielmożny pan nie poznaje, boć to przecie i światło nieprzymierzając, jakby słoneczne, i wreszcie to każde dziecko małe na okoliczność całą wie, kto o tym czasie błądzi po drodze ku cmentarzowi w Orlej Górze. Jeszcze to tam dzisiaj, to ujdzie przynajmniej, ale czasem mrok taki, że choć oko wykol, a on idzie; czasem mróz, śnieżyca, albo roztop wiosenny, a on zawsze w tę stronę się wlecze. Myśleli ludzie, że charakternik; powiadali, że on teraz jest w domu u siebie, a tylko jego cień się tak poniewiera po drogach, ale to chyba nieprawda, i ja też nigdy temu nie wierzyłem bardzo. Dla pewności ja się nawet pytałem pisarza naszego, co to człowiek z niego, trzeba powiedzieć, wypraktykowany jest we wszystkiem, ale się naśmiał ze mnie, i powiedział, że charakterników niema nijakich na świecie, i że kto tak łazi po nocach, a szuka czego nie zgubił, zamiast spać w ciepłym pokoju, temu brak piątej klepki i kwita. Tak też to chyba i jest, bo żeby z takiego pana od napatrzenia, jak był choćby na ten przykład pan Młodziński, taki się zrobił ni z tego ni z owego płanetnik, być to chyba bez dopuszczenia Boskiego wyraźnego nie mogło. Przecie to i człowiek prosty jest, ale miał oczy i uszy swojego czasu, a tu dziś gdzie czego szukać. Można jechać prędzej?

— A ja myślałem, że możeby... możeby on chciał wsiąść z nami...

— Eh, to chyba byłoby po próżnicy; powiadają starzy ludzie, że to niedobrze takiego napastować, bo i niewiadomo dobrze, co jego tak wodzi. Zresztą przecie to widno, że on schodzi ludziom z drogi i chce być sam, bo i dlaczegóżby przed północkiem z domu się nie wymykał nigdy, jeśli nie po to, żeby go nikt nie spotkał. Tak go już chudaka Pan Bóg nawiedził i taki jest. Coś go widać nęka we wnętrzu i tyle.

Jakkolwiek nie z tych powodów, konieczność pozostawienia samemu sobie tego nieszczęśliwego człowieka wydała się Wernerowi oczywistą. Świat otaczający nie istniał dla niego, więc wszelkiego rodzaju pospolite uprzejmości, okazywanie nieproszonego współczucia, zajęcie się jego osobą i zaofiarowywanie usług swoich, jemu prawdopodobnie byłoby tylko natręctwem nieznośnem. To skłoniło Wernera, że na propozycyę przyspieszenia jazdy twierdząco odpowiedział, tylko nie mógł tego wymódz na sobie, aby kilkakrotnie automatycznym ruchem nie odwrócić głowy w stronę, gdzie na tle nadrzecznych zarośli majaczyło, niknąc coraz bardziej we mgłach jesiennych, to widmo posępne.

A więc nie był wymysłem Streicha ten cały stosunek Młodzińskiego do mieszkańców Orlej-Góry; tkwiła jakaś, nieprzenikniona tajemnica między nim, niepogrzebionym dotąd szczątkiem zamarłej epoki, a tymi grobami, do których się wyrywał resztą władz duszy, jakie w nim dotrwały aż dotąd — do których szedł wśród swoich nocy bezsennych, aby im powierzyć to, czem się nie dzielił z nikim żyjącym. Chwilami zapytywał Werner samego siebie, co właściwie powściągać może takiego, jak Młodziński, człowieka od dobrowolnego wycofania się z życia. Jest prawdopodobnie materyalistą i przez naukę i dzięki niefortunnym kolejom losu—niczego się nie spodziewa—nikomu nie jest potrzebnym—nikogo nie kocha. Choćby go miłość własna powstrzymywała od tego czynu, który ludzie niekiedy w nierozwadze swojej aktem małoduszności nazywają, toż przecie jest lekarzem i ma tysiąc sposobów nie jeden rozerwania tej wątłej nitki, którą się spopielony jego organizm czepia jeszcze bytu ziemskiego. A wreszcie czem dla niego mogli być teraz ludzie wraz z wyrazami swymi, które kiedyś wypowiedzą o nim, gdy jego tutaj nie będzie?

A może dlatego właśnie przyszło mu na myśl, może dlatego, że niedostępnem jest dlań przypuszczenie odrodzeń pośmiertnych, więc woli ten proch i te ślady cmentarne od zapomnienia i niebytu — może nawet to istnienie potępieńcze jest dla niego czemś jeszcze wobec upiornego widma nicości.

Ani wiedział w tej chwili Werner, jak blizkim był najgłębszych tajników duszy i tych trwożnych odruchów woli, przy pomocy których tamten ziemskie swoje istnienie upornie przedłużać się starał.

Coraz większe zaczął dawać baczenie na te wycieczki nocne, a nawet dziwił się, jakim sposobem dotąd mógł na nie uwagi nie zwracać. Tak go, jak widać, pochłaniała praca, i takie twarde, a błogosławione po trudzie dnia miewał sny, że go nie budziły ciche kroki cienia, przemykającego się tuż obok jego drzwi. Ale odtąd przy tej świadomości potężnego tragizmu w losach tego człowieka, w który mu oczywistość nakazywała uwierzyć, zrobił się i Werner baczniejszym — prawie że nerwowo czułym na najlżejsze szepty i szmery, które go z tej samotni obok niego dobiegały. Teraz mógł już nieledwie utrzymywać notatki tych wypraw nocnych i tych przed brzaskiem dziennym powrotów, i owiała go mimowiednie mistyczna atmosfera przebrzmiałych istnień jakichś, wychodzących tak rażąco poza ramy codziennych, powszednich wydarzeń, pospolitych zabiegów, małych pożądań, w których sam czynny przyjmował udział.

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

# KRONIKA.

### *Zapis.*

Zmarły niedawno ś. p. Gustaw Okołowicz zapisał dla oftalmicznego instytutu w Warszawie rs. 9,000. Spadkobiercy szlachetnego ofiarodawcy wytoczyli w sądzie Okręgowym proces o unieważnienie zapisu, następnie zaś zaproponowali radzie miejskiej, żeby poprzestała na 5,000 rs. Rada miejska nie zgodziła się na tę propozycyę i poleciła prokuratoryi Królestwa Polskiego zabezpieczyć prawa obdarowanej instytucyi, podług woli testatora.

### *Nowe pismo.*

Ukazał się pierwszy numer nowego pisma, poświęconego tak świetnie rozwijającej się chemii p. t. „Przegląd Chemiczny;“ wypełnia ono rażącą lukę w naszem piśmiennictwie naukowem.

We wstępie redakcya przypomina słowa naszego sławnego Jędrzeja Śniadeckiego: „Choć się nam zdaje, że nauki są jedne na całej ziemi, utrzymywałem zawsze, i wołam w głos o to, że każdy naród powinien mieć swoje własne, powinien je sobie przyswoić, powinien je mieć we własnej swojej mowie, inaczej nigdy oświeconym nie będzie.“

Święta prawda! Zrozumieli ją ludzie dbali o rozwój polskiej nauki, zakładając „Przegląd Chemiczny.“ Wiedza ścisła—powiada redakcya— nie zna granic państwowych i plemiennych, znać jednak granice te i z niemi bacznie liczyć się musi nauka i jej pożytkowe zastosowanie w przemyśle, tak samo jak i cele idealne ludzkości, do osiągnięcia których choć są jednakowe dla każdego człowieka, droga prowadzi dziś poprzez egotyzm narodowy i długo jeszcze prowadzić będzie.

„Z pomiędzy kilkuset narodowości, zamieszkujących ziemię, my, niestety, zajmujemy bynajmniej nie pierwsze miejsce pod względem naukowym, co słusznie oburza naszą miłość własną; zajmując jednak siódme czy ósme, tem samem znajdujemy się wśród nielicznej garstki narodów, przodujących cywilizacyi, co znowu powstrzymać nas powinno od wszelkich małodusznych uczuć.“

Numer pierwszy przedstawia się przyzwoicie i gdyby rozproszeni po całym świecie i zasilający obce czasopisma chemicy polscy zechcieli choćby umieszczać streszczenia i wyniki swych prac własnych, zaraz po zakomunikowaniu ich ciałom naukowym, to napewno „Przegląd“ zdobyłby sobie stanowisko wybitne, i nie narzekałby na brak materyału.

Oby tylko nasi rodacy zechcieli wziąć do serca słowa, wypowiedziane przez J. Śniadeckiego.

Dodajmy, że pismo ma charakter teoretyczny.

### *Zmiana w ustawie.*

Warszawska Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa ogrodników i pszczelarzy zawiadamia o zatwierdzeniu przez ministeryum rolnictwa i dóbr państwa zmiany siódmego paragrafu ustawy swojej. Dotychczas najniższy wkład miesięczny, przewidziany ustawą wynosił 75 kop. miesięcznie t. j. rs. 9 rocznie. Była to bezwarunkowo suma za wysoka na szczupłe fundusze oficyalistów rolnych, którzy wedle ustawy mogą być uczestnikami kasy na równi z ogrodnikami i pszczelarzami.

Obecnie omawiany paragraf brzmi:

„Członkowie rzeczywiści przy wstąpieniu do grona członków kasy, wnoszą wpisowe w ilości rs. 1 i obowiązują się do płacenia stałych składek miesięcznych na kapitał obrotowy i oszczędnościowy, a mianowicie: zajmujący się samodzielnie ogrodnictwem, pszczelnictwem, jedwabnictwem lub gospodarstwem rolnem po kop. 50 na kapitał obrotowy i nie mniej niż rs. 1 na kapitał oszczędnościowy; pracownicy, pobierający rocznie bez dodatków w naturze rs. 150 i więcej, lub pobierający rocznie rs. 75 i więcej, oraz dodatki w naturze, wnoszą na kapitał obrotowy po kop. 25 i najmniej po kop. 20 na kapitał oszczędnościowy. Po upływie lat dwudziestu stałego uczestnictwa w kasie wszystkie składki członków rzeczywistych zapisują się na własny ich kapitał oszczędnościowy.“

Tym sposobem kasa staje się instytucyą dostępną nawet dla najskromniej uposażonych pracowników rolnych, którzy drobną trzydziestokopiejkową oszczędnością miesięczną mogą zapewnić sobie fundusz na wypadek choroby, starości niedołężnej. lub innego nieszczęścia.

Należy dodać, że uczestnicy kasy, której działalność rozciąga się na całe Królestwo, korzystają z zapomóg, pożyczek i pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy.

Pożądanem byłoby, aby chlebodawcy informowali pracowników swoich o istnieniu pożytecznej tej instytucyi.

### *Świat artystyczny.*

Tytuł powyższy nosi dwutygodnik, poświęcony sztukom plastycznym, którego pierwszy numer leży właśnie przed nami.

W słowie wstępnem redaktor i wydawca nowego pisma, p. Wojciech Gerson zaznacza, że w organizmie społecznym, podobnie jak w organizmie ludzkim powinna być zachowana równowaga. Dziś zatem, gdy ze wszystkich stron odzywają się nawoływania do prac przemysłowych, rękodzielniczych, do kierunków praktycznych, dla otrzymania pożądanej harmonii należy nie zapominać o sztuce. Naszym sztukom plastycznym, rozwijającym się tak świetnie, brakło dotąd specyalnego organu. Organem tym ma być „Świat Artystyczny.“

W pierwszym numerze nowego pisma spotykamy studyum Antoniego Jabłońskiego „Przodownica sztuk plastycznych,“ Jana Zagórskiego: „Myśli przedwstępne z dziedziny sztuki i krytyki,“ F. Hoesicka „Nieziszczona przepowiednia,“ W. Gersona „Kilka głosek języka plastycznego“ i Maryi Dulębianki „Listy Monachijskie“ oraz reprodukcyę obrazu Wł. Łuszczkiewicza „Kurek Towarzystwa strzeleckiego krakowskiego.“

Jak na specyalny organ, poświęcony sztuce plastycznej, reprodukcya jest wielce nieudatna. Może następne numera przyniosą nam lepsze.

### *Encyklopedya wychowawcza.*

Encyklopedya wychowawcza, którą wydawano od r. 1888—1894, zacznie wychodzić na nowo w zeszytach miesięcznych pod kierunkiem R. Plenkiewicza.

## Wskazówki i rady.

### Borówki ze śmietaną.

Wybornym obecnie kompotem są borówki, podane ze śmietaną. Kwartę przebranych najstaranniej borówek wstawić na starym półmisku porcelanowym, lub jakiej miseczce kamiennej w piec pod blachę na jaką godzinę. Piec powinien być nie za gorący, ale i nie za zimny, należy postawić na niższą kondygnacyę. Gdy znać, że się borówki upiekły, wyjąć, wysypać na salaterkę, osłodzić mocno miałkim cukrem (pudrem), bo krystaliczny za długo się rozpuszcza, a gdy ostygną wlać kwaterkę dobrej, młodej, kwaśnej śmietany, wymieszać i podać do pieczystego. Borówki takie mają śliczny kolor i pozór. Ze złych dodatków nic dobrego nie można wytworzyć.

*Lucyna Ćwierczakiewiczowa.*

## *Odpowiedzi od Redakcyi.*

Prenumeratorce. Zanders, ulica Nowo-Miodowa Nr. 1.

Stałej prenumeratorce. Wśród zapowiadanych na nadchodzący sezon fasonów futer, spotykamy t. zw. *Nacero*, bardzo odpowiedni do naszego klimatu, przypominający krojem t. zw. polonezę. Jest to długie futro do ziemi, luźne z przodu, plecy wcięte, rękawy u ręki rozszerzone znacznie, obłożone futrem — kołnierz stojąco-wykładany i klapy futrzane. Wspaniale wygląda rotunda *Ernani*, suto fałdowana z tyłu, przybrana trzema pelerynkami i szerokim aż na plecy zachodzącym kołnierzem futrzanym; przody aż do ziemi suto przybrane futrem. Nosić też będą, jak zwykle krótkie żakiety. Dla młodych osób najodpowiedniejszym jest fason *Jefferson*, obcisły stanik na futrze z króciutką baskiną, ze stojącym kołnierzem i klapami z futra—rękawy okładane futrem. Dla starszych— fason *Nordica* luźny z przodu i z tyłu. Po bliższe informacye zechce Pani zwrócić się do której z kuśnierskich firm warszawskich.



Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i arkusz z krojami.

## Szkoła Kroju i Szycia
# M-me Mercère
Nowy Świat 42.

Przyjmuje uczennice na stałe i przychodnie. System Paryzki, wykład w 4-ch językach. Pensyonat z konwersacyą i fortepianem.




## SZKOŁA KROJU I SZYCIA
# N. TISSERANT
MISTRZYNI CECHOWEJ

ŻÓRAWIA Nr. 9.

Przygotowywa gruntownie na wzór paryzkiej Szkoły „**Moniteur de la mode**." Po ukończeniu nauki i złożeniu egzaminu w Urzędzie Starszych uczennice otrzymują świadectwa cechowe na mistrzynie i podmistrzynie. Przy szkole pensyonat z fortepianem oraz pracownia sukien i okryć. 2135

# M-ME WANDA
2145 *poleca* **Nowości**

jesienne zagraniczne i krajowe,

**przytem przyjmuję wyprawy całkowite ze swoich lub powierzonych materyałów**

**Erywańska 16.**

## Istniejący rok setny dwudziesty siódmy
Dziennik Polityczno-Społeczno-Literacki

# „Gazeta Warszawska"
z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t. 2147

## „KORESPONDENT ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY,"
Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie z rana i wysyłany na pocztę przed południem, będący więc **pismem najwcześniej dochodzącem na prowincyę** i z wielkich gazet warszawskich najtańszem.

TREŚĆ PISMA: *artykuły wstępne, poświęcone sprawom krajowym i zagranicznym.—Artykuły luźne z dziedziny objawów życia społecznego, ekonomicznego rozwoju kraju, rolnictwa, handlu i przemysłu. — Korespondencye z różnych stron Państwa, korespondencye stałe z Krakowa, Lwowa, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu i t. p. — Felieton poświęcony sprawom teatru, muzyce, sprawozdaniom ze sztuk pięknych.—Sprawozdania z ruchu książkowego i literackiego w kraju i za granicą,—Notatki literackie, jako wskazówki dla chcących się zapoznać z ruchem literackim.—W felietonie prace pierwszorzędnych autorów, przeważnie treści historycznej*

**Telegramy własne z różnych miast. Sprawozdania z ruchu handlowego i przemysłowego. — Ceny zboża, produktów rolniczych i handlowych na rozmaitych rynkach Państwa (Odesa, Libawa, Ryga) i zagranicy.—Sprawozdania giełdowe.—Sprawozdania szczegółowe o wełnie, chmielu, cukrze, drzewie i t. p.**

**Premium tegoroczne: po zniżonej cenie mapa Królestwa Polskiego.**

WARUNKI PRENUMERATY „GAZETY WARSZAWSKIEJ"

**w Warszawie:** rocznie **9** rubli, półrocznie rs. **4** kop. **50,** kwartalnie rs. **2** kop. **25,** miesięcznie kop. **75**. Za odnoszenie do domu kop. **5** miesięcznie. **Z przesyłką pocztową;** rocznie rs. **12,** półrocznie rs. **6,** kwartalnie rs. 3—łącznie z przesyłką pocztową.

Za wiersz ogłoszenia petitem lub jego miejsce **8** kopiejek. Wiersz reklamy na 1-ej stronie **20** kop.

ADRES: „Redakcya Gazety Warszawskiej"
**Warszawa, Nowy-Świat Nr. 35.**

Redaktor i wydawca ***St. Lesznowski.***

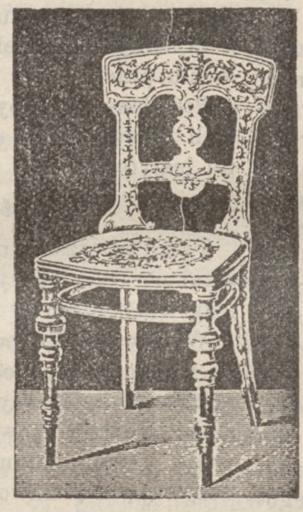
**W ciągu roku wychodzi 353 razy.**

## Fabryka wyrobów platerowanych
# I. Stückgolda
13. ulica Elektoralna. 13

otworzyła tamże magazyn dla sprzedaży detalicznej i zaopatrzywszy takowy w wielki wybór gustownych i nader trwałych wyrobów poleca się Sz. Publiczności. Ceny fabryczne. Posrebrzanie zużytych platerów wykonywa trwale, szybko i tanio. 2117

# NOWOŚĆ!
*Patentowana paryska szpilka do kapelusza „La Parisienne," nie niszczy kapelusza, nie kaleczy i nie może być zgubioną. Sprzedaż w sklepach norymberskich i magazynach mód.*

AKCYJNE TOWARZYSTWO

## Fabryki Mebli Wiedeńskich
# JAKÓBA i JÓZEFA KOHN


***Warszawa, Plac-Teatralny № 11.***

Poleca

**wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,**

mianowicie:

**MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE** i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.

Pierwsze źródło tej branży.

**CENY PRZYSTĘPNE** 2

# ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-REPERACYJNY
**Krucza Nr. 32, w Warszawie.**

Wykonywa wszelkie reparacye przedmiotów starożytnych i nowożytnych. Reparuje meble starożytne, odnawia i oprawia obrazy, myje i reparuje sztychy, klei, reparuje i dorabia porcelanę, marmur, bronz, alabaster i t. p. Reparuje wszelką galanteryę starożytną i nową, jako to: wachlarze, grzebienie i t. p.

***Art. Rzeźb. Jan Sosnowski.***

# GEBETHNER i WOLFF
17. Krakowskie-Przedmieście 17.

## NAJWIĘKSZY W KRAJU
*Skład* *Fortepianów*



*Pianin* *i Organów*

**WYNAJEM.** **Sprzedaż na raty.**

***WIEDEŃSKA FABRYKA KAPELUSZY***

SŁOMKOWYCH DAMSKICH I DZIECINNYCH

## STANISŁAWA BERBIES
W WARSZAWIE, **Nowy-Świat 59,** w oficynie poprzecznej.

Poleca wielki wybór kapeluszy damskich i dziecinnych po cenach przystępnych, odświeża i przefasonowywa podług najświeższych żurnali 2151

## Szkoła Rzemiosł żeńska
# A. Korycińskiej
**Krakowskie Przedmieście lat piętnaście, od Lipca r. b. BRACKA 12.**

Przyjmuje uczennice przychodnie i pensyonarki, na krój sukien, bielizny, szycie, modniarstwo, koronczarstwo, krawaty, rękawicznictwo, koszykarstwo, introligatorstwo, wypalanie na drzewie, malaturę. Patenty wydaje.

NOWO-OTWORZONY 2034

**Magazyn wyrobów srebrnych i złotych**

## S. SUKERT

**Bielańska N. 9, Hotel Paryzki, w Warszawie**

poleca srebra stołowe, cukiernice, papierośnice i t. p. oraz srebrną i złotą biżuteryę, przyjmuje obstalunki i reperacyę.

---

**BIUSTHALTERY SZYNDLERA**

**Pasy brzuszne „Wiktorya" i Szelki dla prostego trzymania się.** (Geradehaltery) — zarówno dla dzieci jak dorosłych, poleca firma

## „WYGODA"

*Marszałkowska 118 I-e piętro*

3143 Ceny fabryczne.

---

Wielki wybór ceny nizkie.

***Skład***

**SZKŁA, KRYSZTAŁÓW**

**Porcelany, Fajansu, Majoliki**

oraz

**Własna Malarnia**

na porcelanie

## T. Z. OSIŃSKIEGO

ulica Marszałkowska 142.

w Warszawie. 2120

---

**SZKOŁA KROJU i SZYCIA**

STEFANII KUNCZYŃSKIEJ

**oraz pracownia sukien „Pelagii"**

Żérawia Nr. 1, m. 9,

za pomocą przystępnych w 4-ch językach wykładów wyucza w bardzo krótkim czasie kroju i szycia. Tamże przyjmują się do roboty suknie i okrycia damskie, wykonywane podług najnowszych modeli. 2012

---

## Biuro Rekomenadcyjne

***GRETILLAT***

10. Niecała 10.

rekomenduje nauczycieli, nauczycielki francuzki, niemki, freblówki, bony, polki gospodynie, panny służące, kasyerki, bufetowe. 2098

---

Fabryka Gorsetów

**„ALEKSANDRINE"**

**Elektoralna №. 29.**

Długoletnia pracowniczka pierwszorzędnych firm poleca Gorsety kroju francuzkiego począwszy od rs. 2, jak również wykwintne, atłasowe, z wstążek i batystowe. Gorsety hygieniczne dla uczennic do równego trzymania się. Ceny umiarkowane. 2119

---

**Pracownia Sukien i Okryć Damskich.**

## Kamilli WAYDEL

**Aleja Jerozolimska № 31,**

...ywa powierzone jej roboty starannie ...prędko, **po cenach umiarkowanych.**

---

**BIURO NAUCZYCIELSKIE**

**pierwszorzędne**

## JASIŃSKIEJ

**WŁODZIMIERSKA 19**

Ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości. 2041

---

## SPECJALNA SZKOŁA KROJU I SZYCIA

## K. Głodzińskiego.




Nagrodzonego medalami **srebnemi i złotemi** za wzorową naukę i najlepsze podręczniki przyznano mu patenty wynalazku w **Paryżu, Bruksełli** i innych stolicach. Zwiedzając rokrocznie pierwszorzędne stolice mody, szkoły swoje postawił tak, iż równać się z niemi mogą jedynie pierwszorzędne instytucje zagraniczne pod względem praktyczności i nowości w wykładach. Na kursa przyjmuje się codziennie. Nauka prowadzi się podług najnowszej, najłatwiejszej metody z której uczenicze odnoszą znakomite korzyści. **Ceny za naukę przystępne dla wszystkich,** po ukończonej nauce, uczennice otrzymują **patenty cechowe.**

Ostatnie wydania Metody zawierają najswieższe wzory sukien, konfekcyi i bielizny, podług których skrojone fasony leżą znakomicie. W szkołach **K. G.** ukończyło naukę przeszło **12,000** osób i prowadzą pracownie i szkoły kroju w Warszawie, Cesarstwie i zagranicą. Właściciel szkół w Petersburgu, Moskwie, Kijowie i w **Warszawie, Nowo-Senatorska № 2.**

---

## S. HISZPAŃSKI

**SZEWC** 2047

Od 1 Lipca tylko

**Erywańska №. 16.**

## ZOFJA KRAKÓW

Z PARYŻA

**KAPELUSZE, NOWOŚCI,**

*4. Czysta 4.* 2055

---

**PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE**

***Felicyi Ginejko*** przy zakładzie froeblowskim ***Jadwigi Chrząszczewskiej***

**w Warszawie, Nowy-Świat 21.** 2022

---

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że dnia 7 b. m. otwartą została Cukiernia pod firmą ***Stanisław Ciecierski*** **Krakowskie Przedmieście Nr. 1** (wprost Kopernika). 16-letnia moja praktyka w firmie B. Semadeni w Warszawie daje gwarancyę dobroci moich wyrobów. Cukiernia została z komfortem urządzoną, posiada salę szachową i bilardową, czytelnię.

z poważaniem ***St. Ciecierski.***

---



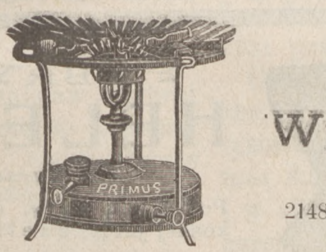
## M-me ANNA

**Wspólna Nr. 30.**

Poleca gorsety niezwykle trwałe, w których zamiast fiszbinów są sprężynki angielskie nigdy się nie łamiące, a bardzo miękkie i wygodne, na sposób paryzki, nagrodzone na wystawie pracy kobiet. Gorsety dla panienek, leniuszki do konnej jazdy i gimnastyki. 2133

---

## SKŁAD TOWARÓW ŻELAZNYCH




**Naczyń kuchennych**

**Wyżymaczek Amerykańskich**

**Bań do mleka**

2148

## Czesława Willmana

**Marszałkowska 107 (róg Chmielnej).**

---

**Najtańsze źrodło dla**

**Sztory, Wataże, Kapy na łóżka**

**oraz Wyroby Pończosznicze**

poleca

## F I R A N K I

w wielkim wyborze

i najtaniej

MARYA TALMA

**KRUCZA 46 obok Alei Jerozolimskiej, dawniej Książęca 4.**

**robiących wyprawy**

---

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

## „SAMOUCZEK"

**Polsko-Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda** do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs** kop. 1.20. **II-gi kurs** kop 3.20 **Gramatyka Polsko-Francuska,** kop 1.20.

**SAMOUCZEK** **Polsko-Rosyjski** 32 zeszyty po kop. 10 (pocztą kop. 13) Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop.

Skład u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 2106

---

## Rękawiczki

**NAJLEPSZE!**

**U KOWALKIEWICZA**

**Warszawa, Chmielna 44**

przy Marszałkowskiej

---

**Magazyn Paryskiej Galanteryi**

**SKÓRZANEJ**

**„à l' Ville de Paris"**




(Maroquinerie Parisienne)

**Albumy,**

**Portfele,**

**Woreczki,**

**Portmonetki,**

**Nessesery i t. p.**

**Marszałkowska 132.** 2035

---

**Srebra stołowe**

**Biżuterja złota** 2155

**Wiele nowych**

**przedmiotów**

**po cenach realnych**

## A. KALHORN

Krakowskie-Przedmieście **№ 63.**

---

**Fotograficzne** **BOB** magazynowy na 5 zdjęć. Cena rb. **1.75.**

**nowe** **„Franceville"** aparacik z kasetą i wywoływaczem cena rb. **1.20.**

POLECA

**Aparaty** Skład Przyborów Fotograficznych **Warszaw. T-wa Artyst.-Wydawn.**

Warszawa, Chmielna 26.

---

## Zakład Ogrodniczy 154

## W. GARNUSZEWSKIEGO

**Krakowskie-Przedm. N-r 5**

poleca wszelkie wyroby w zakres specyalności wchodzące.

**Ogrody własne w MOKOTOWIE, Kolonia N-r 6 C.**

---

Sposób użycia załączam przy flakonach i wysyłam



na żądanie gratis i franco.

## CAPILLIFER

**Niezawodny środek,**

**wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy,** co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów stałe: rs. **1** kop. **20, 2, 3, 4** i **6** rubli. **Mydło do mycia włosów po 20, 30 i 40 kop.**

Pozwolenie Urzędu Lekarskiego za Nr. 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż u wynalazcy

**T. L. GRABOWSKIEGO**

2102 **Aleja Jerozolimska Nr. 70.**

**Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem**

---

*№ 8. Rymarska № 8.* 2129

## Emilia Stypińska

Magazyn przeniesiony i powiększony poleca się Sz. Paniom z doborem kapeluszy, eleganckich kapturków, negliży i żabotów. **Ceny bardzo przystępne, dla pensyonarek ustępuje z cen.**

---

**Egzystująca od roku 1824**

**FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH**

i Srebrnych 84 próby

## Józefa Fraget,

w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.

WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

**W WARSZAWIE:** **Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16.** 2010 **ŁÓDŹ: Piotrkowska 16.**

# GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

**w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55**

otrzymał na sezon jesienny:

LETNIEGO BIELENIA: Płótna, Madapolamy, Chustki, Stołową bieliznę. Ręczniki itp.

Materyały wełniane puchowe, Flanele, Barchany, Wyroby pończosznicze, Chustki ciepłe, Pledy, Kołdry puchowe, flanelowe i watowane. Damska bielizna, bluzki, szlafroczki, halki etc. Męzka bielizna, Krawaty. — Firanki.—Portyery.—Dywany.—Materyały meblowe.

**Gotowe wyprawy od 100 rubli.**

Jednocześnie polecamy łaskawym względom Sz. Klijenteli Nowo-otworzoną Filię naszą na Nowym Świecie 36.

---

PRACOWNIA KAPELUSZY
**Zofii Flamm**
*Nowogrodzka 7.*

**GRONKIEWICZ** Telefonu 1758.
Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne
Załatwia wszelkie czynności w zakres biura wchodzące. DZIAŁ DAMSKI prowadzony bardzo starannie. Królewska № 6 róg placu Saskiego.

---

## SZKOŁA KROJU I SZYCIA

Ubiorów damskich
z pensyonatem
## EMILII EHRENKREUTZ
Mistrzyni Cechowej z medalem i dyplomem Akademji krawców paryzkich.
Warszawa, Chmielna 24. 133

---

Kapitał zakładowy 10,000,000 rubli.—Zarząd w Moskwie.

Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe

NASTĘPCA ALEKSIEJA GUBKINA

## A. KUZNIECOW i S-KA

ma zaszczyt zawiadomić o otwarciu na gub. Królestwa Polskiego od dnia 8-go Lipca r. b. własnego SKŁADU HERBATY w Warszawie przy ulicy

**Nowy Świat Nr. 36.**

Firma egzystuje od 1840 roku.

Kantory własne w Chinach dla bezpośrednich zakupów herbaty i fabryka w Hankou dla produkcyi herbaty w cegiełkach i tafelkach.

Ważenie i pakowanie w Moskwie, Odessie, Tiumeniu i Samarkandzie.

Główny skład i sprzedaż herbaty w Moskwie.

Składy w St. Petersburgu, Odessie, Astrachaniu, Samarkandzie. Rostowie nad Donem, Charkowie, Niższym Nowogrodzie, Kazaniu, Samarze, Ufie, Czelabińsku. Permie, Kangurze, Ekaterynburgu, Tiumeniu, Kurganie, Omsku, Tomsku, Krasnojarsku, Irkucku, Kjachcie, Sreteńsku i Błagowieszczeńsku oraz podczas jarmarków Niżegorodzkich, Irbitskich, Menzelińskich, Krestowskich, Urupińskich i innych.

**Chińską, chińsko-cejlońską i czysto cejlońską herbatę**

w paczkach od 1 zołotnika do 1 funta w opakowaniach papierowych. blaszanych lub chińskich pudełkach—w cenie od rub. 1.20 do rub. 300, zieloną, żółtą, aromatyczną, kwiatową, na obstalunek i w różnych cenach.

**Herbatę** dostać można we wszystkich większych składach kolonialnych w Warszawie i innych miastach gub. Królestwa Polskiego.

Obstalunki wykonywają się starannie i akuratnie.

Adres dla telegramów: **Warszawa. Gubkin-Kuzniecowu.**

Adres dla listów: **Warszawa—Towarzystwo Handlowo-Przemysłowe Gubkin-Kuzniecow i S-ka.** 2115

---



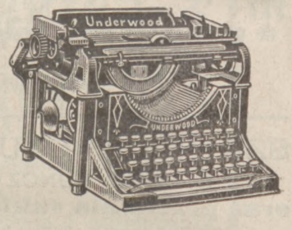
**Oryginalne Maszyny do szycia**
uznane za najlepsze, za gotówkę i na rozpłaty
**JULIAN BERG,**
*Mazowiecka 16.* 2038

---

Oryginalne **FONOGRAFY** Edisona

## Grafofony i Gramofony

po zniżonej cenie.
oraz wielki wybór oryginalnych cylindrów i płyt
jako też najlepsze




**MASZYNY DO PISANIA**
z widocznem pismem
„Underwood," „Hammond" i inne
POLECA **Magazyn Optyczny**
## G. GERLACHA
w Waszawie (Czysta 4)
Cenniki bezpłatnie. 2125

---

PRACOWNIA I MAGAZYN MEBLI
Marszałkowska № 149. **Maksymiljana Kalmusa** Próżna № 2.
Meble stylowe gotowe i na obstalunek. 2083

---



FABRYKA GORSETÓW
## HELENE DU BOIS
*132. Marszałkowska 132. 1-e piętro front.*
Poleca gorsety, dla ułomnych, do karmienia, na włosiu, do konnej jazdy, szelki do prostego trzymania, oraz dziecinne na sznurkach 2130
Na prowincyę wysyłam za zaliczką pocztową.

---

## Nowootworzona Pracownia Sukien
przy magazynie bławatnym
**Leopolda Kummant**
wykonywa obstalunki z materyałów własnych, szybko, starannie i *na czas oznaczony.* Magazyn stale zaopatrzony w wielki wybór *nowości* sezonowych.
***Marszałkowska 101*** (róg Alei Jerozolimskiej).

---

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl.



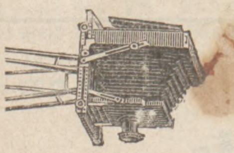

**PUDER IRIS**
nieszkodliwy,
dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs.**
Pudełko kop. 15. 30 i 50
Główny Skład Solna № 9.

---

Biedna nauczycielka, z powodu słabości zdrowia pozbawiona środków do utrzymania bytu, uprasza zacnych Ofiarodawców o wsparcie.

***Kornelja Bracławska.***
Wilcza № 54 mieszkania 19.

---



Aparaty fotograficzne ręczne błonkowe:
**„Kodak," „Lloyd," „Delta"** i inne,
nie wymagające ani ciemni, ani umiejętności fotografowania.

---

Na sezon letni do wycieczek i podróży!
poleca **P. Lebiedziński**
Warszawa, Krak. Przedm. 65.
Wysyłka na prowincyę za zaliczeniem.

---

**APTEKA K. WENDY** 45. Krakowskie Przedmieście 45. w Warszawie.
*Wszelkie nowe środki lekarskie, Trany, Wina lecznicze. Mydła lekarskie.*

Дозволено Цензурою, Варшава, 26 Сентября 1900 г. Redaktor Jan Skiwski. DODATEK
Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego